

Jak Zachód gra Bułgarią

10 sierpnia 2023

Niedawna seria awantur politycznych, które rozegrały się w Bułgarii, przeniosła się częściowo na media niektórych krajów byłego Bloku Wschodniego, a co najciekawsze – również Rosji.

W Rosji o Bułgarii od co najmniej kilkunastu lat nie dyskutuje się poważnie. To nie powinno dziwić, gdyż Sofia nie stwarza dla nikogo żadnych przesłanek, by tamtejsze władze uznawać za jakikolwiek podmiot w międzynarodowej polityce. Niemniej, rosyjska opinia publiczna i jej najważniejsi liderzy demonstrują wobec zagadnień bułgarskiej polityki dziwaczny raczej brak zainteresowania okraszony od czasu do czasu niewybrednymi żartami o mniej lub bardziej rzekomym prymitywizmie kulturowo-społecznym tam panującymi oraz uwagami, jak to Rosja nie ma czego tam szukać, bo wszak we wszystkich wojnach Bułgaria uczestniczyła po stronie przeciwnej Rosji czy ZSRR. To ostatnie jest oczywistą nieprawdą, której ustawiczne powtarzanie w Rosji ma służyć – to dość ewidentne dla każdego ostrożnego obserwatora – racjonalizowaniu narastającej wrogości pomiędzy Moskwą i Sofią oraz usprawiedliwiać dotychczasowe désintéressement, które było ewidentnym strategicznym błędem rosyjskiej dyplomacji.

Elementem, który niezwykle rzadko przebija się w rosyjskiej przestrzeni publicznej to wyrazisty dualizm polityczny: kierownictwo polityczne bułgarskiego państwa (poza pewnymi wyjątkami) reprezentuje nurt zgoła odmienny od tego, za czym obstaje zdecydowana większość opinii publicznej. Tak jest zasadniczo od początku lat 90, ale stało się to oficjalną niemalże doktryną praktyki postępowania politycznego w Bułgarii po 1997 roku, tj. po kolorowej rewolucji, którą to, nie można tego nie zauważyć, Rosja wówczas wspierała. Wówczas właśnie, pod egidą zachodnich doradców, przyjęto pomysł ostatecznego przepoczwarczenia się establishmentu bułgarskiego w reżim o charakterze stricte kompradorskim. Rozbieżność

politycznych sentymentów pomiędzy elitą i ludem jest solą w oku amerykańskich ambasadorów w Sofii od początku wieku, ale pomimo ich wielkich wysiłków finansowych, instytucjonalnych i marketingowych nie udało się zmienić bułgarskiego polityczno-kulturowego DNA. Naród uważa Rosję za kraj bratni i jedną z ważnych, być może najważniejszą, metropolię cywilizacyjną. Amerykanie tego nie zwalczyli, Rosjanie tego nie wykorzystali. Sprzeczność ta, która świadczy dobitnie o oczywistej nie reprezentatywności tamtejszego ustroju (jeśli w ogóle można go w takich okolicznościach nazywać demokracją) czasem daje o sobie znać.

Tak właśnie stało się w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. W Bułgarii grzmotnęła wieść, iż dwie ongiś wzajemnie niezwykle nienawistne, a teraz miło współpracujące, koalicje parlamentarne: GERB-SDS (kierowana przez Borisowa, który rządził dyktatorską ręką przez niemal 15 lat) i PP-DB (kierowana przez tzw. Harvardzkich Braci: Assena Vassileva i Kiriła Petkova, którzy zachowują się, jakby pracowali na etacie w ambasadzie USA w Sofii), zaproponowały zmiany w konstytucji Republiki. Pomysł, który trudno potraktować poważnie w kategoriach politycznych, gdyż żaden poważny konstytucjonalista, ani w Bułgarii, ani za granicą, nie uznał ustawy zasadniczej z 1991 r. za jakąkolwiek barierę w rozwoju ustrojowym państwa. Wiadomo zatem, że jest to zadanie zlecone, a zważywszy na fanatycznie proamerykański profil rządzących, domniemywać można, iż przez wiadomą ambasadę, z którą to – jak przyznał Vassilev – konsultowano nominacje na szefów służb specjalnych. Najprawdopodobniej będzie to próba wpisania do dokumentu formułującego zręb ustrojowy Republiki Bułgarii przepisów, które mają spowodować zgodność z prawem najbardziej prymitywnych możliwych mechanizmów penetracji i kontroli politycznej przez ośrodki zewnętrzne. Chodzi o to, by zabezpieczyć imperialistyczny interes kolektywnego Zachodu przed jakimikolwiek działaniami ze strony bułgarskiej opozycji politycznej, która wciąż rośnie w siłę i znajduje konkretny wyraz w postaci kierowanej przez Kostadina Kostadinowa partii

Odrodzenie. Idzie też o to, by stworzyć taką sytuację prawną, w której Kostadinow, nawet gdyby został premierem, nie mógł zrobić nic, aby zatrzymać procesy wszczęte przez obecną, proamerykańską administrację. Jednym z najważniejszych celów tych procesów jest oczywiście wciągnięcie Bułgarii w wojnę na Ukrainie, ale są i inne, niemniej ważne, kwestie; np. Anschluss Bułgarii do strefy euro.

W tym właśnie celu podjęta została inicjatywa zmiany konstytucji. Póki co, bułgarska kompradorska elita bada grunt co i na ile może się ewentualnie udać. Aby jednak przykryć kwestie faktycznie istotne, w lud rzucono dziwaczny, ale dobrze agitacyjnie opracowany, pomysł zamiany najważniejszego narodowego święta – 3 marca – na 24 maja, inne, również ważne, święto. W mediach, w sieciach społecznościowych i w narodzie zawrzało. 3 marca to święto oswobodzenia Bułgarii w ramach trwającej pod koniec XIX wieku wojny rosyjsko-tureckiej. 24 maja zaś to święto piśmiennictwa i kultury słowiańskiej. Jedno, w sposób oczywisty i logiczny, wynika z drugiego. Tj., nie byłoby możliwe świętowanie 24 maja, ani żadnego innego bułgarskiego święta, gdyby nie 3 marca, który jest fundamentem wszystkiego, co dziś bułgarskie. Gdyby nie 3 marca, status Bułgarów byłby dziś zbliżony do tego, jaki mają w Turcji Kurdowie, czyli żaden. Wiadomo, że spowoduje to natychmiastowe rozhuśtanie emocji na masową skalę i wiadomo, że zostanie odrzucone przez opinię publiczną. Nawet według oficjalnych danych, których dostarczają rozmaite, znane ze swej skrajnej korupcji i usłużności wobec rządu, "agencje badawcze" – ponad 2/3 badanych jest za pozostawieniem 3 marca największym narodowym świętem. Można zatem śmiało zakładać, że faktycznie około 90 proc. respondentów w rzeczywistości opowiedziało się za takim rozwiązaniem.

Na takie dictum ze strony bułgarskich władz obudzili się nawet niektórzy komentatorzy w Rosji. Zgodnie z utrwalonym rytuałem narracyjnym dotyczącym Bułgarii rosyjska opinia publiczna zetknęła się ze znaną mantrą, którą podsumować można tak oto:

„no tak, wiadomo, Bułgarzy, czegoż to innego można było się po nich spodziewać; oni już są totalnie przeciwko nam – nawet święto związane z Rosją usunęli z konstytucji”. Zapewne można byłoby spodziewać się czegoś innego, pod warunkiem jednak, że ktoś poważny w Rosji interesowałby się tym krajem i tym społeczeństwem. Gdyby ktoś poważny przyjrzał się sytuacji bieżącej, to dostrzegłby również, że bzdurą jest twierdzenie, jakoby ktokolwiek cokolwiek z konstytucji usuwał. Bułgarska ustawa zasadnicza nie wylicza, ani nie wskazuje świąt. Pomysł PP-DB to kwestia ewentualnego wprowadzenia zapisu, który określałby najważniejsze święto. Szanse wdrożenia takiego rozwiązania wygląda na marne, ale też oczywistym nieporozumieniem intelektualnym i politycznym jest fiksowanie się na jakichś kwestiach symbolicznych i opieranie na nich jakichkolwiek refleksji, strategii czy w ogóle pomysłów. Nawet gdyby ten absurdalny zapis w konstytucji bułgarskiej się znalazł, to nie niczego nie zmieniłoby to, jeśli chodzi o wyraźne i intensywne sympatie narodu bułgarskiego do Rosjan i Rosji.

Tymczasem prawdziwy problem związany z potencjalnymi modyfikacjami bułgarskiej konstytucji ujawnił się dopiero niedawno, dosłownie w ostatnich dniach lipca. Jednym z pomysłów – jak się okazało – było usunięcie przepisu o konieczności posiadania wyłącznie bułgarskiego obywatelstwa przez kandydatów na urzędy polityczne obsadzone w drodze powszechnych wyborów. Jest to oczywisty ukłon w stronę nie tylko imperium amerykańskiego, które już w tej chwili wysyła swoich emisariuszy i obsadza ich w Sofii na ministerialnych stanowiskach, ale również Turcji. Obecny rząd przewodzony przez Nikołaja Denkowa, człowieka o wdzięcznej ksywie “Soros”, z której jest on dumny, składa się z 20 ministrów, gdzie co najmniej 14 ma bezpośrednie związki z państwem amerykańskim. Harvardzcy Bracia, Vassilev i Petkov, są spadochroniarzami z Kanady. Ale to nie jedyny problem. W Bułgarii działa również partia reprezentująca biznesowo-gangsterską elitę licznej grupy bułgarskich Turków – to Ruch na Rzecz Praw i Swobód.

Stronnictwo określa się jako liberalne i prozachodnie w sensie profilu, ale lojalność polityczna jego liderów jest bezpośrednio ulokowana w Ankarze.

Jakakolwiek liberalizacja w tym obszarze stawia oczywisty znak zapytania nad formułą (czy w ogóle dalszym funkcjonowaniem) bułgarskiej państwowości. W Bułgarii Amerykanie walczą z resztkami świadomego polityczne społeczeństwa używając Rosji jako centralnej dźwigni tego żałosnego agit-propu. Wbrew temu co staje się coraz bardziej obiegową opinią – Bułgarzy nie odwrócili się od Rosji, po prostu im się ją wyrywa serc i umysłów, a oni nie potrafią się przed tym skurczeni bronić. Jednak ewentualna przegrana na froncie symbolicznym będzie dalece mniej groźna niż ta na froncie realnych działań przepoczwarzających Sofię w obóz kolonialnych namiestników, a Bułgarię w terytorium buforowe metropolii zza oceanu.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu